Nr 64. Kraków, Piątek 5 Lutego 1915. Rok XXXIV.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Z życia podchorążych.

I.

Marmaros Sziget, 28 stycznia.

Mówiąc o pierwszej polskiej szkole podchorążych — dobiegającej w tych dniach końca, zdać sobie trzeba odrazu sprawę z tego, że żyła ona życiem zupełnie odmiennem od reszty oddziałów Legionu. Było to może życie mniej bujne, bo poza linią ognia, — niemniej jednak poznania godne. Była to przecież pierwsza od lat ośmdziesięciu trzech polska szkoła oficerska... — Wzorowała się na szkołach jednorocznych ochotników austryackich — owiewał ją zaś duch niezaprzeczenie polski...

Szare są mundury Legionu — szarem było niewątpliwie i codzienne życie wychowanków szkoły... »Wychowankowie« szarzyznę jego jednak rozjaśnić sobie umieli — jak mogli. Szeroka skala wieku, od lat 18 do niespełna 40, w niczem nie przeszkadzała koleżeństwu. Jakby na jednej ławie szkolnej wyrośli: 18-letni niespełna gimnazysta i poważny profesor, wojskowe dzielą trudy i studenckie płatają figle... Mówią sobie przeważnie »ty«... Po trudach piosnka wesoła, nieraz swywolna, wszystkich jednoczy w zgodnej pracy w zgodnym trudzie...

Oficerowie-profesorzy, od uczniów swych nieraz znacznie młodsi, karność utrzymują w polu i na wykładach wzorową... Prywatnie koledzy najlepsi... w służbie... Boże mocny! Ileż to »raportów« było, ile »kasarniaków« surowych. Sypały się kary — ale też w tych karach wyrabiał się oficer przyszły, dzielny, poważnie przyszłe pojmujący obowiązki.

Naturalnie, nie wszystko to tak się ułożyło... W Krakowie nastrój był jeszcze prawie domowy — ale wnet się to zmieniło z chwilą wyjazdu na Śląsk.

Było to w pierwszych dniach listopada, gdy długi, ewakuacyjny pociąg wywiózł nas z Krakowa... Dokąd? Nie wiedzieliśmy, a przypuszczaliśmy, że do Wiednia. Wiedeń się wszystkim uśmiechał, — a tymczasem zapędziły nas losy na Śląsk do Jabłonkowa. Pierwsza kwatera wypadła nam w Nawsiu, wiosce tuż pod Jabłonkowem. Dwie niewielkie sale były zarazem sypialniami i uczelniami dla 90 osób... Ciasno i niewygodnie, 10 wiązek słomy wszystkim za posłanie służyło.

Z tydzień tam przebyliśmy, poczem przeniesiono nas do przysiółka Łazy za Jabłonkowem. Stary, od lat opuszczony młyn zamieniono na kwaterę szkoły. Twarde było w niej życie... Myć trzeba było się na mrozach silnych w potoku; po sypialniach wiatr hulał. Zaprowadzono warty nocne z podchorążych... Musztra szła po 7 godzin dziennie... surowa była i przykra czasami... W błoto paść, w śniegu godzinami leżeć, nie było nadzwyczajnością, a mimo to podczas marszów powrotnych i na kwaterze nie ustawały śpiewy.

Bal i bal się nawet odbył prawdziwy. Było to z końcem listopada... Przez jedno niedzielne popołudnie udekorowano salę, przeprowadzono, krótko po żołnierską wszystkie potrzebne przygotowania — a wieczorem, nie w blasku kinkietów wprawdzie, a tylko przy naftowem oświetleniu, wypełniły się »salony« podchorążych gośćmi. Przybyło kilka rodzin polskich z Jabłonkowa, panie i panny nasze, zajęte w biurach N. K. N., i naturalnie wszyscy oficerowie szkoły z zacnym komendantem Albinowskim na czele.

Śpiewy narodowe, poważna deklamacya wypełniły całość wieczora — a że po wieczerzy — gdy humory ożywiły się nieco — młodzież poszła w tany ochocze, choć krótko-trwale — to chyba tego nikt nie weźmie młodym, za kilka tygodni mającym pójść w tan inny, przy innej zapewne muzyce... Taki był nasz pierwszy i ostatni bal w szkole; bal polskiej szkoły podchorążych.

W dni kika przypadła rocznica listopadowa. Jak się odbyła w Jabłonkowie, o tem były w prasie wiadomości.

Nadeszły pierwsze dni grudnia — czas, gdy spodziewaliśmy się rychłego zakończenia szkoły. Tymczasem zakończenie nie przyszło — a natomiast odbyła się wizytacya pułk. Hranilowicza ze sztabu generalnego Naczelnej Komendy armii. Baliśmy się trochę tej wizytacyi... Zależało nam na jej wyniku, który nad nasze spodziewanie był świetny... Wizytujący pułkownik ze szczerem przemówił do nas uznaniem, zbudowany ładem i porządkiem panującym w szkole... Posypały się słowa uznania pod adresem naszego komendanta, zasłużone całkiem po miesięcznej nad nami pracy. W rozkazie dziennym komendy stacyi otrzymała szkoła pochwałę... To samo stało się za dni kilka z okazyi innej, nagłej wizytacyi zarządzonej przez gen. Matuszka. Szkoła jako całość zdała w ten sposób pierwszy egzamin ze swojej sprawności.

Odtąd jednak szło życie znów jednostajnie — aż do świąt, do samej wilii... Kazano się nam gotować do wyjazdu... Dlaczego to się stało? Nie wiemy — i nie żołnierza rzeczą badać przyczynę tego nagłego zarządzenia. Zmieniono jedynie dyspozycyę o tyle, iż wilię pozwolono nam spędzić na ziemi polskiej w Łazach... Wesoła, pomimo kolend, ta wilia nie była... Przełamaliśmy się opłatkiem z oficerami i między sobą; serdeczne przemówienie wygłosił do nas pułkownik i zasiedliśmy do stołów... W przerwach piosnka i kolendy — a że się nuta rwała, niedziw, bo myśl płynęła ku domom i rodzicom, dalekim, rozprószonym czasem, i tęskniącym za tymi, którzy tu gotują się na trudy i znoje.

Ale nietrwały i krótki żal żołnierza. Ledwie ostatnie zniknęło danie, korzystając z „przezczasów" prawie cała szkoła pospieszyła do miasta, do Jabłonkowa, gdzie w jedvnej większej sali hotelu „Silesii" zebrali się podchorążowie, część oficerów komendy stacyi i garnizonu. — Przy świecach, wśród dźwięku pieśni, spędziliśmy ten ostatni na ziemi polskiej wieczór.

Nazajutrz, w pierwszy dzień Bożego Narodzenia o godz. 3 po południu odwiózł nas długi pociąg na Węgry... *W. M.*

Wojna.

Nowa ofenzywa w Karpatach.

Budapeszt, 5 lutego.

»Magyar Orszag« donosi:

Nasza ofenzywa w dolinach Ung, Latorcza i Nagy Ag idzie niepowstrzymanie naprzód. — Kontrataki nieprzyjaciela kończą się ciężkiemi dla niego stratami. **Środek lewego skrzydła rosyjskiego został już złamany.**

Przesunięcie rosyjskich sił zbrojnych.

Budapeszt, 5 lutego.

»Az Est« donosi:

Rosyanie przeprowadzają w Galicyi wschodniej i na Bukowinie **koncentracye i dyslokacyę wojsk.**

Żołnierze rosyjscy, wzięci na Bukowinie, opowiadają, **że z pod Przemyśla przybyły do Bukowiny oddziały armii oblężniczej.** Oddziały te brały już udział w ostatnich bitwach, zakończonych klęską Rosyan.

Przeciwwojenny ruch w Rosyi.

„Reichspost" donosi z Bukaresztu:

Rocznica zgonu Tołstoja dała w rozmaitych miastach Rosyi powód do **manifestacyj przeciwko wojnie.** W Jasnej Polanie **został dwór Tołstoja zburzony,** znaleziono w nim bowiem **proklamacye przeciw wojnie.** Policya uwięziła znaczną liczbę osób. W Wilnie również odbyły się demonstracye uliczne. Policya dokonała szeregu aresztowań, a wiele osób **zostało na mocy wyroków sądu wojennego straconych.** W Tule redaktor pisma »Żiwaj myśl« został uwięziony, a pismo zawieszone.

Sprawa mobilizacyi w Rumunii.

Kolonia, 5 lutego.

»Kölnische Ztg.« donosi z Sofii:

Powołanie pod broń kilku klas rezerwy armii rumuńskiej, które miało nastąpić dnia 28 stycznia, **nie przyszło, o ile wiadomo, do skutku.** Nie ma przynajmniej dotąd wiadomości z Bukaresztu o tej części owej mobilizacyi.

Koła polityczne wnoszą z tej wiadomości, że rząd rumuński waha się z uczynieniem kroku, który ostatecznie spowodowałby ogólną mobilizacyę, zaostrzy sytuacyę.

Niemoc Anglii na morzu.

Amsterdam, 3 lutego.

„Courant" donosi:

Z powodu ogólnego popłochu, wywołanego zatopieniem angielskich parowców przez niemieckie łodzie podwodne na morzu Irlandzkiem, **prawie wszystkie towarzystwa żeglugi wycofały swoje okręty z ruchu.**

W Belfaście zarządzono wszelkie ostrożności. W porcie stoi na kotwicy 9 parowców kanałowych, które obawiają się wypłynąć na morze.

Ostatni telegram Biura Reutera donosi lakonicznie, że **ruch okrętów angielskich na morzu Irlandzkiem i w zachodniej części kanału jest „chwilowo przerwany".**

Król angielski i car.

Frankfurt, 5 lutego.

Angielski generał P a g e t przybył do portu P i r e u s. Jedzie on do Rosyi, aby wręczyć carowi pismo odręczne króla J e r z e g o.

Czterech angielskich generałów zabitych, 10 ranionych.

Rzym, 5 lutego.

Angielski zarząd wojskowy przyznaje, że w ostatnich walkach padli generałowie H a m i l t o n, F i n l a y, F i t z l a w r e n c e i M a c M a h o n, a 10 innych odniosło rany.

Walka wśród wydm piaszczystych.

....Mieliśmy trudne zadanie — pisze żołnierz marynarki niemieckiej, walczącej obecnie na lądzie, wśród piaszczystych wydm (»diun«) Flandryi. — Rozkaz brzmiał krótko: Francuzów, którzy za dnia posunęli się naprzód, pułk ma kontratakiem odepchnąć w tył jak najdalej, aż po Izerę. Łatwiej powiedzieć, niż wykonać. Mieliśmy przed sobą od naszych pozycyj ośm kilometrów pochodu, który po sypkim piasku odbyliśmy w półtorej godziny. Wyczerpani, spaceni, leżeliśmy potem w dolince o 400 metrów przed nieprzyjacielem, zakryci piaszczystemi wzgórkami, na mokrym piasku aż do godziny 2-iej w nocy, kiedy nastąpił rozkaz: naprzód! Czołgaliśmy się na brzuchach lub na czworakach, czasami biegliśmy chyłkiem z nasadzonemi bagnetami, pośród gwałtownego ognia nieprzyjaciół. Zasieki z drutu kolczastego i głębokie doły, wyryte poprzednio w ziemi granatami, napełnione wodą i błotem, w które wielu upadało, spowodowały w naszych szeregach przerwy, zamięszanie, nieporządek. — Wśród ciemności straciliśmy kierunek i czucie z towarzyszami. Pomimo to z okrzykami „hura" szliśmy naprzód, nie dając się niczem powstrzymać — naprzód, naprzód za wszelką cenę.

Gdyśmy się znaleźli na jakie 50 kroków przed nieprzyjacielem, rozległ się piekielny, tak dobrze znany trzask maszynowych karabinów francuskich, które nagle zaczęły swą pracę. Rozkaz: „kryć się"! Z jakiemi może dwudziestu ludźmi leżałem na polu równem, jak stół. Kule gradem przelatywały nam nad głowami, czuliśmy nad sobą prądy powietrzne, które wywoływały. „Wyjąć łopaty"! i wkrótce każdy z nas miał przed głową mały nasyp z piasku. Zewsząd przypełzali do nas towarzysze, pomiędzy nimi nasz major, już ranny — zebrało się nas tak przeszło czterdziestu w tem miejscu. Zobaczywszy tę znaczniejszą liczbę, major zawołał: „Trzeci pluton, wstać, naprzód! Hur..." Ale „hurra" z jego piersi nie wyszło w całości i przeszło w bolesny jęk. Major padł zabity — my pozostaliśmy bez ruchu, również jak nieżywi. Francuzi usłyszeli jego okrzyk blizko od siebie i odpowiedzieli nań salwami, gdy my w dalszym ciągu, leżąc, zachowywaliśmy zaklęte milczenie.— Trwało to przeszło godzinę — nagle widzimy pięciu Francuzów, wychodzących ze swych okopów i zbliżających się ku nam. Widocznie uważali nas za zabitych. Pozwoliliśmy im zbliżyć się do nas, a potem każdy z nas dał dwa strzały, krótkie okrzyki rozdarły powietrze — pięciu Francuzów już nie żyło...

Znowu cisza zapanowała przez chwilę. Ciemność kryła nas do pewnego stopnia. Lecz wkrótce na miejsce, gdzieśmy leżeli, zaczął się sypać grad kul z karabinów maszynowych. — Zaczęło już szarzeć, a nasze skromne przedpierśniki piaskowe nie mogłyby użyczać nam bezpiecznego schronienia przy świetle dziennem. Porozumieliśmy się, aby po czterech cofać się powoli. Jednakże, gdy to spostrzegli Francuzi, ogień ich się wzmógł. W naszej czwórce padł podoficer, a nie mogliśmy go wziąć z sobą. Cofając się, natrafiliśmy na małe zagłębienie, gdzieśmy się niezwłocznie zagrzebali w mokrym piasku, przykrywszy się nim niemal zupełnie. Nie śmiejąc się poruszać, leżeliśmy. Tak płynęły godziny, które pozostaną dla mnie niezapomniane przez całe życie. Dzień się dłużył, jak wieczność, zdawało się, że końca mieć nie będzie.

O piątej nastąpił zmrok i dopiero wtedy nadeszła nam na pomoc nasza piechota z Westende i batalion marynarzy. O dziesiątej w nocy znowu przypuściliśmy atak. Doszliśmy aż do samych pozycyj francuskich, a częściowo obsadziliśmy ich rowy strzeleckie. Ale wtedy z dalej położonych rowów obsypano nas takim ogniem, że musieliśmy opuścić i rowy nieprzyjacielskie i swoje pozycye. Nad ranem cofaliśmy się z powrotem do Middel. Ciągnęliśmy rozbici — tu dziesięciu, tam dwudziestu, lub trzydziestu, tam znowu pięciu, sześciu — wszyscy wyczerpani śmiertelnie, wielu rannych, głodni, pod wrażeniem strasznych godzin, które spędziliśmy w swych grobach piaszczystych, z tą myślą, że już z nich żywi nie wyjdziemy...

Z najazdów rosyjskich.

(K o r e s p. „N. R e f o r m y".)

W Wojniczu.

Od jednego z obywateli wojnickich, bawiącego obecnie w Żywieckiem, otrzymujemy następujące informacye:

Leżące między Tarnowem a Brzeskiem miasteczko Wojnicz ogromnie ucierpiało w obecnej wojnie. Kilkakrotne przemarsze wojsk spowodowały ubytek środków żywności, a gdy 12 listopada wkroczyli Rosyanie, zrabowali wszystko ,tak że mieszkańcy, którzy pozostali w miasteczku, cierpią głód i nędzę.

Od pocisków armatnich Wojnicz w połowie przynajmniej jest zburzony. Prawie całe przedmieście Zamość (od Brzeska) — jest spalone. W samym rynku uszkodzono budynki szrapnelami. Ucierpiały: gmach Sokoła, szkoła ludowa, poczta, sąd, apteka i inne. Kościół prawie do połowy zniszczony, plebania zrabowana, księża wyjechali. Wszystkie urzędy i inne mieszkania, opuszczone przez właścicieli, zamienili Rosyanie na stajnie, urządzenia kancelaryjne i akta urzędowe służyły im za opał. Największą szkodę ponosi burmistrz i aptekarz, któremu Rosyanie zniszczyli nietylko całe mieszkanie, ale i aptekę z wszelkiemi zapasami, wyrządzając szkodę na kilkadziesiąt tysięcy koron. Młyn parowy, dom wiceburmistrza — spalone.

Niemniej ucierpiały okoliczne wsie i dwory jak: Mikołajowice, Łętowice, Zakrzów, Łuchanowice, Wielka wieś, Więckowice, Olszyny i inne. Ludność przymusowo ewakuowano do miejscowości położonych poza linią bojową, budynki spalono.

Mieszkańcy Wojnicza i okolicy przeszli ciężkie chwile, ale mają nadzieję, że one już nie powrócą. Żandarmerya powróciła już i pełni służbę, zaczynają powoli i urzędnicy zjeżdżać się, pocztmistrz był już trzy razy celem reaktywowania urzędu pocztowego, jednak z powodu toczących się tu jeszcze walk, — zmuszony był Wojnicz opuścić. Mieszkańcy wyczekują powrotu na swe stanowisko lekarza miejskiego i aptekarza, gdyż już od trzech miesięcy pozbawieni są wszelkiej pomocy lekarskiej. W mieście i okolicy panuje straszna nędza, nie ma co jeść, ani czem palić, artykuły spożywcze sprowadza się aż z Myślenic. Apelujemy do rządu, aby jak najrychlej przyszedł z pomocą materyalną wszystkim mieszkańcom Wojnicza i okolicy.

w Drohobyczu i Borysławiu.

Od jednego z obywateli, który przez cztery tygodnie bawił w Drohobyczu po zajęciu tego miasta przez Rosyan, a następnie wydostał się przez Borysław i przez Węgry przyjechał do Zakopanego, otrzymał nasz korespondent informacye, które jako ciekawe podajemy, aczkolwiek są nieco spóźnione znalazły już tu i owdzie miejsce na łamach dzienników.

W dniu 16 września około godz. 3 po południu, zajechało kilku kozaków na Rynek. — Panika ogarnęła mieszkańców, kozacy jednak nie byli jeszcze pewni siebie, mimo, że na wielkiej stacyi kolejowej, oddalonej o 3 kilometry od miasta, stała w pogotowiu znaczna ich liczba. Dopiero nazajutrz rano czerń kozacka rozpròszyła się po mieście i rozpoczęła rabunki. Pierwszą ofiarą był dependent adwokacki p. B., któremu zrabowali złoty zegarek z łańcuszkiem, a na pożegnanie ugodzili go dwa razy kolbą w bok. Wieczorem wyglądało miasto jak wymarłe, kozacy patrolowali po ulicach.

Trzeciego dnia przybył pułkownik Sazonow i polecił zwołać obywateli do magistratu. Przybyło ich około 60. Sazonow wygłosił do nich dłuższą przemowę po rosyjsku. Powiedział między innemi:

Moi kochani! Przyjechaliśmy do was na razie, jako goście. Nie wiemy czy długo tu zabawimy, może nas wojska austryackie usuną, ale na razie my tu jesteśmy. Dziś nie są czasy Napoleona (!) gdy działy się rabunki, my jesteśmy narodem wysoce kulturalnym. (!!) Wojsko bije się z wojskiem, cywilnej ludności nic się nie stanie, niech każdy wraca do swojego zajęcia jego mienie jest zupełnie pewne. W razie gdyby ludność prowokowała, za całość waszego mienia nie ręczę. Jeżeli to nie nastąpi, wszystko będzie spokojnie i według praw, które kazałem ogłosić.

Wpływ wojny na ducha wynalazczości.

W »Berliner Tageblatt« zawiadowca niemieckiego cesarskiego urzędu patentowego, Goldberg, rozpisuje się o tem, jak wojna wpłynęła na ducha wynalazczości w Niemczech. Tak zapewne jest i w innych państwach wojnę prowadzących, lecz nie posiadamy co do tego oczywiście bliższych szczegółów. Goldberg oblicza, że podczas wojny do końca z. r. podano do wiadomości 9.000 wzorów, z tych prawie połowa przypada na wynalazki zgłoszone podczas wojny, reszta była zgłoszona przed wojną. Z początku wojny wprawdzie duch wynalazczy osłabł, lecz później się ocknął z tem większą siłą. Ciekawe jest niezmiernie jako objaw kulturalny, jaką drogę obrał sobie w tym czasie niemiecki duch wynalazczy. Oczywiście oddał się cały na usługi wojnie, i to w gałęziach najrozmaitszych.

Że wielka część wynalazków odnosi się do narzędzi wojennych, do broni zaczepnych i odpornych wszelkiego rodzaju, rozumie się samo przez się; ale i tu zasługuje na uwagę wszechstronność: broń palna ręczna i do obsługi mechanicznej z wszelkiego rodzaju przyrządami pomocniczymi, jak celownikami, okularami, podpórkami, broń do rąbania i kłucia, zasłony i pancerze dla całych pozycyj i dla poszczególnych części ciała, patrony. granaty i inne pociski, miny morskie i lądowe, bomby lotnicze wraz z aparatami do zrzucania ich, różne odmiany strzałki lotniczej, przyrządy do zestrzeliwania latawców i do obrony przed nimi; jest nawet wynalazek umożliwiający nasadzanie obcych bagnetów na karabiny niemieckie. Niezwykle wielką jest liczba zgłoszonych do patentu ładownic, widocznie dlatego, że przemysł prywatny był zasypany zamówieniami pod tym względem i z różnemi nowościami wystąpił do konkurencyi.

Różnorodne wynalazki poczyniono dalej w dziale wojennych środków komunikacyjnych, aeroplanów i balonów, motorów, sygnałów, przyrządów do lądowania i ratowania, następnie w dziale narzędzi pionierskich: pale, łopaty, druty kolczaste i nożyce do przecinania ich. — Różne ulepszenia samochodów i pneumatyków mają na celu zabezpieczenie ich przed uszkodzeniami wskutek złych dróg, tudzież osłonę przed atakami. Wielu wynalazców poświęciło się rozwiązaniu problemu dowolnej zamiany wozu na sanki. Dla telefonicznych celów wojennych powynajdywano nowe łączniki polowe, wytrzymałe na zmiany pogody, kontakty itd.

W jeszcze większej mierze poświęcili się wynalazcy zadaniu ułatwienia żołnierzom trudów wojennych, zwłaszcza zabezpieczenia ich przed niepogodą. Olbrzymią wprost jest ilość wzorów z działu przemysłu ubiorowego, działu, w którym zwykle wynalazcy dotąd nie rozwijali znaczniejszej działalności. Przeszło sto wzorów odnosi się do przedmiotów służących do ochrony nóg przed wilgocią i zimnem. Skarpetki gumowe, papierowe, nieprzemakalne pończochy, onucki, kamasze z najrozmaitszych materyałów, w różnych formach i kombinacyach, mają żołnierzom ułatwić odbywanie marszów; z tem łączy się też troska wynalazców o obuwie, którego różne formy się wymyśla, z dodatkiem 40 gatunków podeszew do wkładania. Przeszło trzysta wzorów to ochraniacze uszu, nosa, szyi, kolan, głowy, dalej koszule spodnie, płaszcze itd. Kamizelek wojskowych wynaleziono 32 odmiany. W pewnej ilości egzemplarzy reprezentowane są też — zarękawki wojskowe. Osobną klasę stanowią nakrycia na głowę, przyczem wpadają w oko usiłowania, żeby zastąpić innym materyałem zwykłe hełmy skórzane, obite metalem. Opatentowano też wiele tornistrów, plecaków, namiotów itd. Intenzywną była też troska o sen, jadło, napój i palenie żołnierzy. Worki do spania, łóżka polowe, kołdry, koce, materace, w wielu waryacyach, — flaszek polowych jest przeszło 30.

Mnóstwo wynalazków ma na celu zaopatrzenie żołnierzy w ciepłe potrawy: szybkowarki, gotowalnie do konserw, kieszonkowe gotowalnie. Do bezpośredniego ogrzania ciała służą piecyki najrozmaitszych form, specyalnie dla rowów strzeleckich, ogrzewacze rąk i nóg itp. Niektórzy poświęcili się zwalczaniu robactwa, w tym dziale zwraca uwagę zwłaszcza »poduszka przeciw wszom«.

Nie pominęli wynalazcy także duchowych potrzeb żołnierzy: różne karty polowe, pojedyncze i w bloku, listy polowe. koperty, przyrządy do pisania z oświetleniem elektrycznem odpowiedzą nawet wybrednym wymaganiom. Inni natomiast poprzestają na tem, aby przez odpowiednie przytrzymywacze świec zaopatrzyć żołnierza w rowie w najprymitywniejsze światło. Wielką jest liczba wynalazków, które przez praktyczne opakowanie pocztowe (kartony, pudełka, tuby itd.), starają się, aby żołnierze podarki z domu otrzymywali w świeżym stanie. Pomyślano o tem, aby żołnierz ofiarowane mu prezenty, odznaki honorowe, bukiety pożegnalne itp. mógł wygodnie przytwierdzić do munduru; istnieją nawet »automaty podarkowe« (Liebesgabenautomaten).

Troska wynalazców rozciąga się nawet poza życie żołnierzy, mianowicie na sposoby uczczenia poległych: nagrobki na polu bitwy, pamiątki po poległych dla domu, tablice honorowe, pomniki rodzinne, postumenty i t. p. Najwięcej jednak jest »wynalazków« mających utrwalić u ludności niewalczącej pamięć wojny, tudzież wynalazków dla kultywowania uczuć patryotycznych: albumy, pamiętniki, ramy do obrazów, okładzinki do zbierania listów, gazet i t. d., odznaki, medaliony. Pamiątki kombinuje się we wszelkich możliwych formach z przedmiotami użytkowemi: są więc woreczki w barwach narodowych na ciastka, torty w formie Żelaznego Krzyża, szklanki do piwa w formie patronów, imitacye »grubej Berty«, nawet takie, które wydają pomruk, w końcu puzderko na wystrzelone patrony, które można nosić »na pamiątkę«.

Oczywiście wielką jest także liczba nowych gier wojennych, tudzież zabawek; niektóre z nich, zwłaszcza te, które się nadyma powietrzem, mają formę nieprzyjacielskich żołnierzy, jest też flet w formie żołnierza rosyjskiego. Niektóre gry służyć mają dla rozrywki rannych. Również urządzanie uroczystości tryumfalnych ułatwili wynalazcy przez różne kombinacye sztandarów, tudzież przez przyrządy iluminacyjne. W końcu gospodarcze zarządzenia, wywołane przez wojnę, skłoniły wynalazców do zajmowania się także pugilaresami kasami sklepowemi, sakiewkami dla szczęśliwych posiadaczy monety i t. d.

Jak już na początku zaznaczyliśmy, pewnem jest, że podobny duch wynalazczy panuje i w innych krajach. Od czasu do czasu przedostają się o tem do nas różne wiadomości. I tak podobno Francuzi mieli wynaleźć specyalną maszynę do kopania rowów strzeleckich. W spisie podanym przez Goldberga nie ma o czem podobnem wzmianki; szczególne, że nikomu z Niemców nie przyszło to na myśl. Równie słynne, jak bolesne, strzałki lotnicze, teraz naśladowane przez Niemców, są pomysłem francuskim.

P. Goldberg, zawiadowca urzędu patentowego, powinienby z tych próbek wszystkich zrobić muzeum dla przyszłego historyka kultury. Będzie ono bardzo zajmujące.

Ponieważ burmistrz Jarosz, jak i wielu innych mieszkańców już przedtem opuściło Drohobycz, pułkownik Sazonow zamianował burmistrzem miasta jednego z najstarszych obywateli p. Jabłońskiego, b. kupca, który sprawuje rządy ku ogólnemu zadowoleniu mieszkańców.

Niebawem, bo już nazajutrz po odjeździe Sazonowa, okazało się jak wyglądają w praktyce piękne jego słowa o „wysokiej kulturze“ i „ochronie mienia obywatelskiego“. Kozactwo poczęło plądrować wszystkie mieszkania, opuszczone przez właścicieli, w czem pomagało mu skutecznie chłopstwo ruskie z przedmieścia Lisznia, oraz wsi sąsiedniej Kolpiec. Zabierano mienie ludzkie całemi furami. W Rynku zrabowano kilka sklepów, między innemi skład obuwia Turula, pokój do śniadań Teichera, sklep „en gros“ Boraka, częściowo sklep galanteryjny Pasternaka, sklep z ubraniami i futrami Rotha i t. d. Z piekarni Krafta zabrano automobil i wóz do rozwożenia pieczywa.

W mieszkaniach robili kozacy rewizyę, szukając mąki i innych produktów spożywczych. Gdzie znaleźli mąkę zabierali bez pardonu. — Skutkiem tego nie było w mieście przez kilka tygodni pieczywa. Ludzie żywili się przeważnie ziemniakami. Brak też było cukru, a ci, co go posiadali, sprzedawali po wysokich cenach.

Miejscowy proboszcz ks. kanonik Szulajko opuścił Drohobycz wraz z wszystkimi kapłanami rz.-kat. Ludność przez cztery tygodnie słuchała mszy św. odprawianej z grzeczności w kościele przez gr.-kat. księdza. Moskale zapowiedzieli że jeżeli nie będzie księdza, zrobią z kościoł cerkiew prawosławną. Wobec tego udano się do arcybiskupa ks. Bilczewskiego do Lwowa. Na jego polecenie objął parafię jeden z księży ze Stryja.

Ponieważ po odjeździe Sazonowa, rabunki nie ustawały i nie można było zaprowadzić w mieście porządku, przeto burmistrz Jabłoński udał się do Lwowa i przedstawił sprawę. Z polecenia gubernatora lwowskiego grafa Bobrińskiego, zjechał do Drohobycza wyższy urzędnik rosyjski Rapota w towarzystwie stu żandarmów dla zapobieżenia rabunkom. Wyjechał on niebawem do Borysławia w celu puszczenia kopalni w ruch i w tym celu zwołał zgromadzenie nafciarzy. W chwili gdy odbywało się zgromadzenie, wpadł do Borysławia silniejszy patrol naszych wojsk i zabrał Rapotę do niewoli. — Drohobycz pozostał znowu na łasce kozaków. Za sprzedaż wódki lub innych trunków, nałożono z polecenia władzy rosyjskiej karę 3000 rubli, lub 3 miesiące twierdzy, co jednak nie przeszkadzało kozakom rabować trunków.

Dawna straż policyjna drohobycka pełniła służbę po ulicach, dano jej tylko opaskę koloru rosyjskiego, zorganizowano ponadto obywatelską straż honorową, złożoną z 40 osób, która zapobiegać miała rabunkom cywilnej ludności, bo na rabunki kozactwa nie mogła reagować.

Z polecenia władz rosyjskich zaczął też funkcyonować sąd miejscowy, któremu przekazano sprawy karne. Pozostał bowiem naczelnik sądu Pielecki, człowiek chorowity, dwaj sędziowie Rusini pp. Steckow i Bugara, oraz trzech oficyałów. Inspektor policyi drohobyckiej, Tepper, pozostał nadal na swojem stanowisku, dano mu białą szarfę na piersi z napisem: „Inspektor policyi miejskiej“. Starał się on, jak mógł, ukrócić samowolę chłopstwa i innych szumowin miejscowych.

Najbardziej rabunkiem spustoszone są opuszczone domy, wille i pałacyki zamożniejszych obywateli przy ulicach: Samborskiej, Zielonej, Stryjskiej i Sobieskiego. — Kozacy zabierali droższe rzeczy, a chłopstwo zabierało resztę, a co się nie dało zabrać, niszczono. Kozacy ubierali się w zrabowane futra. Mieszkania urzędników na wielkiej stacyi kolejowej i w krajowej odbenzyniarni zupełnie zrabowane.

Kopalnie nafty w Borysławiu nie są zniszczone, zrabowano tu niektóre prywatne mieszkania, skąd zabierano głównie rzeczy bardziej wartościowe. Największe szkody ponieśli wskutek rabunków żydzi drohobyccy i borysławscy.

Szyby naftowe nie są w ruchu i nie są wcale uszkodzone. Rosyanie wyraźnie oświadczyli, że szybów niszczyć nie będą, dlatego, że ulokowano w nich kapitały angielskie i francuskie.

W Drohobyczu jest zupełny brak lekarzy, wszyscy bowiem opuścili miasto. Ludność cierpiała też z tego powodu. Dowozu artykułów żywności nie było wcale, a gdy kto wybrał się po żywność w okolicę i wiózł ją do miasta, zrabowali mu wszystko kozacy.

Pociąg rosyjski, składający się z dwóch wagonów i lokomotywy, przybył raz z Drohobycza do Borysławia. Od strony Sambora jechał w ten sposób, że na przodzie były najpierw dwa wagony, a z tyłu lokomotywa. Jechał bardzo powoli, nie mając pewności, czy go co nie spotka w drodze. Wysadzony w powietrze most kolejowy, zastąpiono prowizorycznym, bardzo prymitywnie skonstruowanym, po którym z trudem pociąg przejechał. Z Drohobycza pojechał ten pociąg na Stryj.

Burmistrz otrzymał polecenie od władzy rosyjskiej dokonania dokładnego spisu właścicieli realności z wyszczególnieniem tych, którzy domy swoje opuścili. Na nieobecnych ma być nałożona kontrybucya w wysokości ¼ części ich majątku. Sprawiono pieczęć z rosyjskim napisem: „Peczat naczalnyka drohobyckaho ujizda lwowskoj guberni“.

Charakterystycznem jest to, że w Drohobyczu, podobnie, jak w zajętych chwilowo miejscowościach Galicyi środkowej, starali się Rosyanie zjednać uboższą ludność. Oto, gdy przy ulicy Polnej pewien właściciel domu wraz ze swoją żoną wyrzucili na bruk sprzęty jednej ze swoich lokatorek z trojgiem dzieci, której mąż wzięty został do wojska, a pokrzywdzona w ten sposób kobieta uskarżyła się intendantowi »chapionskaho« pułku kozaków, wysłał tenże na miejsce kozaków. Załatwili oni w ten sposób sprawę,, że obili nahajkami owego właściciela domu i jego żonę, kazali im poznosić napowrót rzeczy lokatorki do izby, pocałować ją w rękę i przeprosić. Zagrozili przytem, że jeżeli się jeszcze raz odważą wyrzucać lokatorkę na bruk, oboje gospodarzy powieszą.

W niedzielę 18 października mieszkańcy Drohobycza odetchnęli swobodnie, radość ogarnęła wszystkich. W ulicy Stryjskiej pojawili się bowiem nasi dragoni. Kozacy usunęli się z miasta i ustawili się w ulicy Samborskej. Niestety, nie trwało to długo. Nazajutrz rano, gdy dragoni odjechali, całe miasto znów napełniło się zmorą kozacką. L.

KRONIKA.

Kraków, 5 lutego.

Następny numer „Nowej Reformy“ ukaże się jutro o godz. 7.30 rano. — W razie potrzeby wydamy wcześniej nadzwyczajny dodatek.

Ks. arcybiskup Symon, który, jak to donieśliśmy, zachorował poważnie (zapalenie płuc), ma się nieco lepiej. Dzisiejszą noc spędził spokojnie. Nad chorym czuwa dr Buzdygan.

Dwa sklepy z naftą miejską będą w najbliższym czasie otwarte w Krakowie. Jeden mieścić się będzie w śródmieściu, drugi na jednem z przedmieść. Taka uchwała zapadła onegdaj w magistracie.

Poczta polowa. Za naszem pośrednictwem cały szereg matek i żon zwraca się z przedstawieniem do władz właściwych o wydanie zarządzeń, aby paczki polowe rozsyłane były, o ile możności, równomiernie do wszystkich pułków. Dla 13 p. p. materyał pocztowy czeka na ekspedycyę i dotąd nie został wysłany. Chodzi o przewóz bielizny — i dlatego mamy nadzieję, że potrzebne zarządzenia o jej wysłanie jak najprędzej będą wydane.

Jednoroczni ochotnicy-aspiranci. Bardzo wielu pospolitaków w Galicyi urodzonych, liczących 19 i 20 lat, uczniów naszych szkół średnich z 7 i 8 klasy, nie mających oczywiście jeszcze egzaminu dojrzałości, zostanie powołanych do służby w pospolitem ruszeniu. Uczniowie ci, jak wiadomo, bez egzaminu dojrzałości nie mają praw jednorocznych ochotników. Mają oni wziąć z dyrekcyj zakładów, gdzie uczęszczali, poświadczenie, iż są wychowankami takiej szkoły, albsolwentom której przysługują prawa jednorocznych ochotników. Po czterech tygodniach służby w pospolitem ruszeniu winni tacy pospolitacy wnieść podanie za pośrednictwem swojej władzy wojskowej, dołączając to poświadczenie do komendy uzupełniającej, która w takim razie przyzna im warunkowe prawo jednorocznej służby. Wówczas pospolitacy ci urzędowo nazywać się będę jednorocznymi ochotnikami-aspirantami, mającymi równorzędne stanowisko w służbie ze zwykłymi jednoroczniakami.

Pospolitacy ci będą obowiązani w oznaczonym terminie wykazać się świadectwem maturycznem i w tym celu po demobilizacyi dostaną urlop, aby studya swoje dokończyli. Gdyby ich służba trwała rok, wówczas będą uwolnieni z wojska, gdyby zaś demobilizacya nastąpiła wcześniej, aniżeli przed rokiem ich służby, wówczas albo otrzymają urlop albo dosłużą jednego roku i wtedy dopiero będą z wojska uwolnieni. Pełne prawa jednorocznych ochotników otrzymają oni dopiero po upływie terminu, jaki im wyznaczono do ukończenia studyów, oczywiście po złożeniu egzaminu dojrzałości.

Kradzieże wojenne. Wczoraj w tutejszym kraj. sądzie karnym odbył się cały szereg dalszych rozpraw o kradzieże wojenne. Na ławie oskarżonych zasiedli między innymi 44-letni Leib Müller i 28-letni Hirsch Niedermann, oraz 44-letni Kalfuss Ozyasz, handlarz zboża z Wiśnicza Nowego, obwinieni o kradzież rozmaitych towarów płóciennych ze sklepów Hillera, Nebenzahła i innych kupców w tamtejszem miasteczku podczas najazdu rosyjskiego. Rozprawy te trybunał odroczył celem uzupełnienia śledztwa.

Wczoraj też stawał przed sądem 33-letni majster szewski z Niepołomic, Alojzy Wójcicki, oskarżony o kradzież materyj płóciennych ze sklepów, firanek i t. d. Trybunał skazał go na 6 miesięcy ciężkiego więzienia z postem co 7 dni. Inni obwinieni z Niepołomic Błażej Nastołek otrzymał 6 miesięcy ciężkiego więzienia, a Stanisław Drzazga za uczestnictwo w kradzieży 2 miesiące zwykłego więzienia.

Za kradzieże wojenne odpowiadał także wczoraj 52-letni Piotr Piekarz z Cerekwi. Zabrał on Chaimowi Ickowiczowi w Cerekwi pługi, wozy, jarzma wołowe, sieci, drabiny, beczki, brony żelazne i t. p. Tłomaczył się, że przedmioty te darowali mu kozacy. Piekarz skazany został na rok ciężkiego więzienia z postem co tydzień.

Wczoraj też odbyła się rozprawa przeciwko 17-letniej dziewczynie z Woli Zabierzowskiej, która kradła w okolicy razem z kozakami. Świadkowie zeznali, że kozacy chodzili do niej, „jak muchy do miodu“ i znosili jej rozmaite prezenta. Dziewczyna dostała 6 miesięcy ciężkiego więzienia.

Oprócz wymienionych zasądził trybunał jeszcze kilku włościan za kradzieże wojenne.

Zebranie techników polskich w Wiedniu. Piszą nam z Wiednia:

Na zebraniu techników polskich, które się odbyło 29 stycznia w sali „Domu Polskiego“, poruszono dwie nadzwyczaj ważne sprawy. Pierwsza z nich dotyczyła sprawy obwałowań Wisły, omawianie której zainicyowano na poprzedniem zebraniu. Na podstawie wyczerpującego referatu inż. Korosadowicza, wyjaśniono, że zbudowane kosztem kilkunastu milionów koron wały ochronne na Wiśle i jej dopływach, zostały skutkiem operacyj wojennych tak uszkodzone, że wymagają natychmiastowej naprawy. Sprawa jest tak pilna, że zwłoka może spowodować nieobliczalne następstwa w postaci katastrofy powodziowej przy pierwszej większej wodzie. — Ponieważ rząd zorganizował komisyę do zbadania szkód, uchwalono poczynić starania, aby do komisyi tej wszedł reprezentant Wydziału krajowego. Z uwagi jednak, że duża część tych obwałowań znajduje się chwilowo w rękach nieprzyjacielskich, poostanowiono udać się do miarodajnych czynników z przedstawieniem konieczności przeprowadzenia w tej sprawie dyplomatycznych kroków. — Dyskusyę w sprawie drugiej zainicyował inż. Regiec, który przedstawił obecnym ogrom zniszczenia miast i miasteczek galicyjskich i wyraził zdanie, że należy już obecnie myśleć o konieczności odbudowy, przytaczając dla przykładu stanowisko rządu niemieckiego wobec zniszczonych nawałą rosyjską Prus wschodnich. — Dr Krauze zwrócił uwagę na konieczność objęcia tą akcyą także i wsi, które ucierpiały niemniej od miast. W dyskusyi wyjaśniono, że, o ile pod względem technicznym plany regulacyjne dla większości miast i miasteczek są opracowane, o tyle ich urzeczywistnienie napotyka na brak funduszów, a skomplikowany proceder prawny sprawę tę jeszcze utrudnia. Dla zbadania tej sprawy oraz opracowania odpowiednich wniosków wybrano komisyę, w skład której weszli: inż. Czajkowski, Ciechanowski, Gawroński, Konopka, Korosadowicz, dr Krauze, Odrzywolski, Regiec, Sare i Zubrzycki — z prawem kooptacyi.

Dokoła wojny.

Dawniej a dzisiaj. W Barbakanie, w zbiorach muzealnych, na murach starych budowli (n. p. na Gródku od strony plant), po sieniach starych domów w Krakowie można widzieć kamienne i żelazne kule z dawnych dział, które w porównaniu z 42.5 cm. moździerzami wyglądają jak liliputy. Minęły czasy, gdy dzierżawcy mennic byli kierownikami ludwisarni czyli fabryki dział. Pierwsza taka odlewarnia powstała za króla Zygmunta Starego w Krakowie pod Kurzą stopą a syn tegoż, Zygmunt August, założył drugą w Wilnie. W opisie wojen Stefana Batorego z Moskwą czyta się o kulach rozpalanych w ogniu, które na darniu umieszczano w armacie celem wzniecenia pożaru w oblęganej fortecy, a załoga na sznurach zalewała pożar palisad, okrytych skórami. Dziś nie potrzeba dwóch kul, złączonych łańcuchem i wystrzelonych równocześnie do powalenia większej liczby atakujących nieprzyjaciół. Jeden strzał kładzie ich naraz kilkuset. W czasie walk legionistów na Węgrzech w 1848 r. sporządzono w okolicy Temeswaru czy Aradu armatkę z drzewa dębowego, spiętego obręczami żelaznemi i dano z niej strzał celem zmylenia nieprzyjaciół. Dziś taki fortel nie odniósłby skutku.

Wywiezienie p. Breitera w głąb Rosyi. Jak to wiadomo z poprzednich wiadomości, które drogą pośrednią dostały się ze Lwowa do Wiednia, poseł Breiter, który od początku inwazyi rosyjskiej przebywał we Lwowie, popadł w zupełną niełaskę u generał-gubernatora Bobrińskiego. Powodem tego była interwencya p. Breitera na rzecz żydów lwowskich, którzy ucierpieli dużo skutkiem pogromów w dniu 27 września. Od tego czasu agenci ochrany nieustannie czuwali nad p. Breiterem, aż wreszcie policya przedsięwzięła rewizyę w pomieszkaniu jego. Po tej rewizyi poseł Breiter był przez trzy dni internowany we Lwowie, a następnie wywieziono go do Kijowa, skąd ma być zesłany w głąb Rosyi. Uwięzienie p. Breitera nastąpiło dnia 12 stycznia. Szczegóły te podaje „N. Fr. Presse“ na podstawie listu, który przyszedł do Wiednia drogą na Bukareszt.

Ranni Polacy, przebywający w szpitalu Czerwonego Krzyża w Wiedniu (IV. Waltergasse 16), proszą o nadsyłanie książek i dzienników.

Słowianie w armii austryackiej. „Morawska Orlice“ umieściła szczegółowy przegląd statystyczny, dotyczący procentowego stosunku poszczególnych narodowości w armii wspólnej monarchii. Z zestawienia tego wynika, że Słowian należy do armii austro-węgierskiej 52%, Niemców wraz z Węgrami 42%, Rumunów z Włochami 6%. Stosunek narodowościowy w marynarce wojennej wypada dla Słowian jeszcze korzystniej, gdyż Słowian służy tam 56%, Włochów 27%, Niemców 10%, a Węgrów 7%. Co się tyczy armii, to wewnętrzny jej skład co do narodowości szczegółowo tak się przedstawia: Niemców 9%, Węgrów 13%, Czechów z Morawianami 20%, Polaków 9%, Chorwatów 7%, Rumunów 5%, Słowieńców 3% i Włochów 1%.

Wojna a wychodźctwo do Ameryki. Ogłoszone niedawno waszyngtońskie dane urzędowe co do imigracyi do Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki, wykazują dobitnie, jak znaczny wpływ wojna europejska wywarła na zmniejszenie dopływu sił roboczych do Ameryki. Liczba imigrantów z pierwszych dziewięciu miesięcy r. 1914 w porównaniu z odnośną liczbą roku 1913 zmniejszyła się o 40 procent. Poza tem zważyć należy, że równocześnie liczba wychodźców z Ameryki do Europy wzrosła o 6 procent w porównaniu z rokiem 1913.

W pierwszych dziewięciu miesiącach przywędrowało do Stanów Zjednoczonych osób:

	r. 1913	r. 1914
w styczniu	46.441	44.708
w lutym	59.156	46.873
w marcu	96.958	92.621
w kwietniu	136.371	119.885
w maju	137.262	107.796
w czerwcu	176.261	71.728
w lipcu	138.244	60.377
w sierpniu	126.180	37.706
we wrześniu	136.247	29.143

A zatem dopływ wychodźców do Ameryki aż do wiosny r. 1914 równał się mniej więcej dopływowi roku poprzedniego. Od kwietnia zaś zaznaczyło się coraz większe zmniejszanie się liczby imigrantów, które się jeszcze zwiększyło po wybuchu wojny. Dopływ wychodźców do Stanów Zjednoczonych, wynoszący od 1 stycznia do 30 września r. 1914 razem 610.837 osób, nie dorówna więc ani w przybliżeniu dopływowi w roku 1913, który wynosił ogółem przeszło 1,300.000 osób.

Na Legiony polskie

złożyli w Administracyi „Nowej Reformy“:

W. Nowakowa 4 K, szkoła ludowa w Osieku (p. Węgierska Górka) 6 K, Adela Schmidl 5 K 70 h jako 2% płacy nauczyc., Anna Schmidl 4 K 90 h jako 2% płacy naucz. za luty, Helena Krasuska 4 K jako 2% płacy nauczycielskiej za 2 miesiące, Józefczak M. i Ponikier 10 K jako procent od pensyi nauczycielskiej.

Dla ewakuowanych dzieci w Choceniu

złożyli w Administracyi „Nowej Reformy“:

H. B. 3 K, Adaś B. 1 K, Jadzia B. 1 K, R. B. 3 K.

Dla ewakuowanych z okolic Tarnowa

złożyła w Administracyi „Nowej Reformy“ Marya Dańcówna 3 K.

Dla biednych ewakuowanych dzieci

złożył w Administracyi „Nowej Reformy“ Janek Staś Ekier wygnany z Krakowa 3 K zamiast do skarbonki.

Dla ofiar wojny

w myśl odezwy ks. biskupa Sapiehy

złożyli w Administracyi „Nowej Reformy“:

Barwińscy 10 K.

Repertuar teatru miejskiego im. Słowackiego w Krakowie.

Sobota: „Małżeństwo Loli“.

Zmarli:

Dr Kazimierz Sawer, lekarz, w 48 roku życia umarł w Rożnowie na Morawach. Ś. p. Sawer był wychowankiem wszechnicy Jagiellońskiej, po której ukończeniu osiadł w Przerowie na Morawach i tam przez kilkanaście lat praktykował. Przed kilku laty przeniósł się do Rożnowa, w którym został lekarzem zdrojowym, bardzo wziętym i ogólnie szanowanym. Wśród kolegów swoich, których znaczna liczba przebywa w Krakowie, pozostawia ś. p. Kazimierz Sawer jak najlepszą pamięć.

Wojna.

Nasze pomyślne położenie.

»Grazer Tagespost« donosi z kół, dobrze poinformowanych, że na ostatniej radzie gabinetowej w Wiedniu stwierdzono między innemi następujące okoliczności:

Położenie militarne jest obecnie tak dla nas, jak dla naszego sojusznika **pomyślne**, a nadzieja zwycięstwa po naszej stronie opiera się na **realnej podstawie.**

Na placu boju w Polsce po pauzie spowodowanej niepogodą, nastąpią **wydarzenia wielkiej doniosłości.** Jeden z wysokich urzędników powiedział: »Położenie nasze teraz jest lepsze, niż na początku wojny, lepsze też niż położenie nieprzyjaciela«.

Sytuacya dyplomatyczna zmieniła się na naszą korzyść, co udowodnią przyszłe wydarzenia.

Położenie **ekonomiczne** po ścisłem zbadaniu okazało się takiem, że ludność nie ucierpi braków. Aż do żniw mamy dosyć żywności.

Położenie **finansowe** jest lepsze ponad wszelkie oczekiwanie. Finansowo możemy **dotrwać** do końca wojny.

Bliski powrót naszych władz do Turki.

Wiedeń, 5 lutego.

Z Budapesztu donoszą: Według wiadomości otrzymanych przez tamtejszy »Magyar Hirlap« z Ungvaru, **żandarmom austryackim kazano wyruszyć do Turki.** Starostwo otrzymało również wskazówkę, żeby się przygotowano **do powrotu do Turki.**

Pogoda jest piękna, po zamarzniętym śniegu maszerują nasi żołnierze raźno i w doskonałym humorze.

Pojmani Rosyanie opowiadają, że ucieczka ich wojsk z tamtych okolic odbyła się w popłochu, i że ich straty były ogromne.

Przygnębienie w armii rosyjskiej.

Budapeszt, 5 lutego.

»A Nap« donosi z Bukaresztu:

Wedle wiadomości, które tu nadchodzą, **Rosyanie cofnęli się na całym froncie w Bukowinie.** Przeważnie cofanie oddziałów nastąpiło bez walki.

Pewnego dnia przybyli automobilami oficerowie sztabu generalnego na rosyjski front, po czem nastąpiło natychmiast usunięcie się Rosyan z pewnych miejscowości, między niemi i z Suczawy. **Te zarządzenia wywołały przygnębienie w wojsku rosyjskiem.**

Przymusowa rekrutacya w Anglii.

Wiedeń, 5 lutego.

Z Berlina donoszą: »Magdeburgische Ztg.« donosi z Londynu, że nie ulega już wątpliwości, iż Asquith podczas sesyi parlamentu przedłoży ustawę **o przymusowej rekrutacyi wszystkich zdolnych do broni.**

Odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Rudolf Ozman.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

Poszukiwanie zaginionych.

Katarzyny Głuszczyszyn z Przekopanej, ad Przemyśl, poszukuje znana jej osoba. Adres: **Ignacy Żaki,** Wien III, Dietrichgasse 43. 1153

Z drukarni Literackiej w Krakowie. ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski